



fol. Kasia Chmura

TEATR POLSKI
IM. ARNOLDA
SZYFMANA
W WARSZAWIE

Dziady
Adama Mickiewicza,
części II, IV i III

reżyseria, scenografia,
kostiumy, światło
Janusz Wiśniewski

premiera
22 listopada 2019

Warszawa

Dziady. Highlights

Ileż razy Januszowi Wiśniewskiemu czyniono zarzut z wierności formom, które stały się znakiem rozpoznawczym jego teatru. Ileż razy narzekano, że popada w manierę. Tymczasem z każdą minutą przedstawienia *Dziadów* w warszawskim Teatrze Polskim narastało we mnie natrętne oczekiwanie, by na scenę wreszcie wkroczył Wiśniewski. Jak dojmujący zdawał się brak groteskowych figur o owadzych kształtach, wypełniających z pogranicza bytów. Jakie zdziwienie budziły pocziwie rodzajowe kostiumy aktorów i ich oblicza „ledwo” (*toutes proportions gardées*) tknięte ręką charakteryzatora. Po raz pierwszy oglądałam *Dziady* tak wycofane, zimne, niebudzące żadnych emocji, zaparkowane równo w pół drogi między „za” i „przeciw”.

Wiśniewski zamknął tekst w poręcznym formacie dwugodzinnego przedstawienia (bez przerwy). Układu uświęconego przez filologów i tradycję nie zaniedbał (po mocno skróconych częściach II i IV, z pominięciem części I, następuje część III), żadnej ze skrzydlatych kwestii nie pominął i nawet *unus defensor Mariae* się uchował. Ryzyka w reżyserskim egzemplarzu w sam raz tyle, ile w składance najsłynniejszych arii z oper Pucciniego. Owszem, to jakże kulturalne widowisko, zrealizowane z niewątpliwą świadomością historii inscenizacji, wcale obficie wyposażono w znaki, nawiązania i aluzje, tylko jakoś dziwnie nie chce się ich dekodować, a same nie narzucają żadnej oczywistej i spójnej wizji.

Scenę zagospodarowują zwielokrotnione ołtarzyki pełne oleodrukowych świętych obrazów. Jest jeszcze metalowe łóżko. Szybko tracimy orientację co do tego, gdzie jesteśmy. Ani to wiejska chata, ani mieszczański czy ziemiański salon, ani cmentarz, ani kaplica. Rampa okalająca proscenium, a w głębi parę krzeseł i fragmenty modułów siedzisk z sal widowiskowych podsuwają trop teatralny; jak długo trwa obrzęd zaduszny, wszystko się zgadza, bowiem wraz z postaciami salonu warszawskiego oglądamy cokolwiek naiwny pokaz teatryku prestidigitatorskiego ku przestrodze i nauce. Obawiam się jednak, że co dla Wiśniewskiego jest zabawą, to widownia za biletami, podobnie jak ta sceniczna, odbiera wprost.

Czy potem też pozostajemy w teatrze, w jego wyobrażonym „tradycyjnym” modelu? Deklamacyjna poprawność wielu postaci zdaje się na to wskazywać. Są jednak pewne odstępstwa, zbyt liczne, by można je ignorować. Rodzi się podejrzenie, że oglądamy antologię zrekonstruowanych fragmentów dziadowskich klasyków, aktorskich i inscenizatorskich. Patrzę na Gustawa-Konrada (Jakub Kordas) i na Księdza Piotra (Wiesław Komasa), i nie mogę oprzeć się wrażeniu, że gdzieś te sylwetki już widziałam, na teatralnych pocztówkach albo archiwalnych fotografiach. Jednak wrażenie teatru w teatrze z wolna słabnie, by ostatecznie rozpuścić się w zrytmizowanym korowodzie balu u Senatora. Za to nie znika niepewność co do reżyserskich intencji.

Co ma oznaczać papieskie „Chodź na Turbacz!” wyhaftowane na rancie obrusa nakrywającego jeden z ołtarzyków? Jest wezwaniem, ironicznym komentarzem czy rodzajowym detalem? Są duchy czy tylko iluzjonistyczne sztuczki magika? Są diabły i anioły czy tylko karnawałowi przebierańcy? Jest niebo i piekło czy tylko młodociani buntownicy, filantropi i cokolwiek egzaltowani księża, gotowi walczyć z najzupełniej ziemską, (nie)ludzką tyranią i nieprawością? Co tu jest ozdobnikiem, co świadomym gestem, a co efektem luźnych skojarzeń, które nawiedzają w męce poszukiwania formy? Czy też wszystko jest pastiszem, jak postać Kruka, będąca hołdem dla pomysłowości i kuglarsko-performerskiej maestrii Oliviera de Sagazana?

Na tym stanowczo zbyt łatwo oddanym polu jest wszakże zwycięzca, który zgarnia całą pulę oraz Kmitową o urodzie Darii Poluniny. Krzysztof Kwiatkowski w roli Senatora imponująco swobodnie porusza się po szeroko rozciągniętym rejestrze łajdactwa, którego krańce – od groteskowej śmieszności po zgrozę powodującą krzepnięcie krwi – okupują Lord Farquaad (*Shrek*) oraz Standartenführer Hans Landa Christopha Waltza (*Bękarty wojny*). Senator skupia uwagę i elektryzuje, jego zepsucie poraża w zderzeniu z młodością postaci. Jest złem doskonale podpartym i wcielonym. Rola Kwiatkowskiego bez wątpienia zasługuje na miejsce w kanonie. ■

AUTOR: MAŁGORZATA PIEKUTOWA